NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 41 Katowice, dnia 7-go października 1928

Niedziela dziewiętnasta po Zielonych Świątkach.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Efezów, rozdział IV., w. 23—28.

Bracia! Odnówcie się duchem umysłu waszego, i obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości, i świątobliwości prawdy. A przetoż złożywszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim; bo jesteście członkami jeden drugiego. Gniewajcie się, a nie grzeszcie. Słońce niech nie zapada na rozgniewanie wasze. Nie dawajcie miejsca djabłu. Kto kradł, niechaj już nie kradnie, lecz raczej niech pracuje, robiąc rękoma swojemi, co jest dobrego, aby miał skąd udzielić mającemu potrzebę.

EWANGELJA

zapisana u św. Mateusza w rozdz. XXII, w. 1—14.

W on czas: Odezwał się Jezus do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach i mówił: Z Królestwem Niebieskiem jest podobnie, jak z pewnym królem, który synowi swemu sprawił wesele. I wysłał swe sługi, by wezwali zaproszonych na gody, ale oni przyjść nie chcieli. Posłał ponownie inne sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Oto ucztę moją przygotowałem, woły me i co było tuczne zabito i wszystko gotowe; pójdźcie na gody. Ale oni, lekceważąc to, odeszli: jeden do włości swojej a drugi do swego kupiectwa, reszta zaś pojmała sługi jego, zelżyła i pozabijała. A dowiedziawszy się król, rozgniewał się, wysłał swe wojska, wytracił owych mężobójców a miasto ich podpalili. Wtedy rzecze do sług swoich: Wesele wprawdzie gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. — Wynijdźcie więc na rozstaje dróg i wzywajcie na gody, kogo tylko spotkacie. I wyszli słudzy jego na drogi, zgromadzili wszystkich, których napotkali, złych i dobrych, tak iż sala godowa zapełniła się biesiadnikami. A gdy król wszedł, by zobaczyć biesiadników, ujrzał tam człowieka, nie odzianego w szatę godową. Rzekł więc do niego: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś, nie mając szaty godowej? A on zamilkł. Wtedy król powiedział służbie: Zwiążcie mu nogi i ręce, i wyrzućcie go precz do ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, a mało wybranych.

NAUKA.

Zabierając się do wykładu tego tyle straszliwego artykułu wiary naszej o wieczności mąk piekielnych, nie będę zapuszczał się w żadne wywody rozumowe, ale oprę rzecz całą na samych tylko świadectwach Pisma św., bo wieczne kary piekielne są prawem, są ustawą Bożą; a więc jako takie są rzeczywistością i nie potrzeba ich wcale żadnemi wywodami udowadniać; wystarcza tu samo poparcie świadectwami. Dla przekonania was zatem o wieczności mąk piekielnych, jako przez samego Boga ustanowionych, przytoczę wam najprzód wyroki samego Prawodawcy; dalej świadectwa sług jego, których obowiązkiem jest prawo to tłumaczyć i ludowi je ogłaszać; wreszcie świadectwa całego rodu ludzkiego. Wszystkie świadectwa te razem zebrane, tak Boskie, jak ludzkie, popierają nam jak najwyraźniej tę straszliwą prawdę o wieczności mąk i kar piekielnych. Wszystko jedno, czy jesteście prawowiernymi wyznawcami nauki Chrystusa, czy odszczepieńcami, czy żydami, Turkami, poganami, czy też tylko wszystko na rozum swój biorącymi ludźmi; zawsze będziecie musieli uznać te świadectwa, które wam tu przytoczę.

Jeśli jesteś prawowiernym, Bracie mój miły! i jeśli uznajesz Chrystusa Pana za Boga i najwyższego twojego prawodawcę, posłuchaj, co Pan w dzień sądu ostatecznego, jak nas sam o tem zapewnia, wyrzecze z stolicy sprawiedliwości swojej do potępieńców po lewicy jego stojących (Mateusz 25, 31): „Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny!" Czy można wyrzec coś jaśniej i dobitniej? Abyście zaś tem silniej uczuli całą moc i ważność tych słów, nie trzeba wam zapominać, że wygłasza je Ten, który jest Słowem wcielonem, prawdą odwieczną, który ani sam mylić się, ani nas omylić nie może; a potem, że je wygłasza jako sędzia najwyższy żywych i umarłych, w obliczu całego nieba i ziemi, które w dzień sądu ostatecznego zejdą się, że tak powiem z sobą, aby posłuchały jego wyroku. Jeśli już sędzia ziemski przy ogłaszaniu wyroku śmierci używa słów jasnych i dobitnych, iżby żadnej nie zostawiał wątpliwości, któżby z was mógł podejrzywać o przesadę jaką, Boskiego naszego Sędziego w sprawie tak wielkiej i stanowczej. Wszakże jest to chwila, gdzie wszelki ustanie czas, bo wtedy nie będzie więcej czasu. Wszystko, co żyło, co istniało, doszło już do ostatecznego kresu swojego, i sama tylko pozostała wieczność tak niezmiennie jak Bóg trwająca. Gdy przeto najwyższy Sędzia wygłosi wyrok swój: idźcie precz odemnie przeklęci w ogień wieczny! — w takiej chwili, gdzie już nie będzie czasu, gdzie już cały ten świat przeminie i gdzie już skończyły się groźby i przestrogi; gdzie człowiek utracił już wolność swoją i gdzie nic już go więcej nie czeka, jak kara lub nagroda za sprawy życia swojego; iżali wtedy będzie można słowa tego Sędziego inaczej sobie tłumaczyć i nie odnosić ich do wiecznych mąk i kar w piekle?

Sam nawet Zbawiciel, aby wszelką w tej mierze usunąć wątpliwość, dodaje jeszcze te słowa: który zgotowany jest djabłu i aniołom jego i daje nam przez to do zrozumienia, że męki piekielne tak długo trwać będą, jak sam djabeł i że duchy złe i nieczyste nigdy z kar tych zwolnionemi nie będą. Także oświadcza stanowczo: „I pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego" (Mateusz 25, 46), ponieważ zaś sprawiedliwych wiecznem nagradza szczęściem w niebie, przeto niema wątpliwości, że bezbożnych na wieczną skazuje karę w piekle. Wreszcie sam Chrystus objaśnia nam i określa bliżej tę prawdę tak jasno już

przez siebie wypowiedzianą i zowie piekło ogniem nieugaszonym; (Marek 9, 14), a nawet jakoby mu się ten wyraz „nieugaszony“ za słaby jeszcze zdawał do określenia pojęcia o ogniu i wiecznym, dodoje te straszliwe słowa: „Gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie“. Abyście zaś nie myśleli, że wprawdzie ogień piekielny będzie wieczny; lecz że potępiony nie będzie skazany na wieczną mękę; przypomnijcie sobie wyrok Pana Jezusa na wszystkich tych, którzy grzeszą przeciwko Duchowi Św. „Tacy — mówi Pan — winni są grzechu wiecznego, tacy nie dostąpią odpuszczenia ani w tem, ani w przyszłem życiu“. Kiedy więc taki nieszczęśliwy dojdzie do pozyskania swojego ułaskawienia, gdy ani w tem, ani w przyszłem życiu nie może się spodziewać odpuszczenia grzechu swojego?

Mógłbym wam, Najmilsi, więcej jeszcze podobnych przytoczyć świadectw z Pisma św. Nowego Przymierza, z listów Apostolskich i z objawienia Jana św., lecz poprzestaję na tem, dodając, że całe stare Przymierze zgadza się zupełnie z Nowem Przymierzem. Tak Dawid w psalmie swoim 21 powiada: „Położysz je jako piec ognisty, czasu twarzy twojej: Pan w gniewie swoim zatrwoży je i pożre je ogień“. Izajasz zaś woła: „Któż z was grzeszników będzie mógł mieszkać z ogniem pożerającym; kto z was zamieszka z paleniem wiecznem?“ I tak samo wygłaszają nam Jeremiasz, Daniel i wszyscy inni prorocy. Wogóle jak stare, tak nowe Przymierze stwierdza nam świadectwami swojemi tę prawdę, że męki i kary w piekle są wieczne.

A jeśli jesteście synami Kościoła, posłuchajcie, jak nam Ojcowie Kościoła jednomyślnie także stwierdzają tę prawdę. Nie mogę wam tu zdań wszystkich Ojców przytaczać, ograniczyć się muszę na przytoczenie jedynie niektórych. Tak Justyn św. zowie piekło „męką, która trwać będzie wiecznie“. Ireneusz powiada: „że piekło nie jest czasową, kończącą się, ale wieczną karą“. Św. Cyprjan zowie piekło „nigdy nie ugaszonym piecem ognistym“. Św. Grzegórz Nizjazeński „nieskończonemi cierpieniami!“ Św. Grzegórz Nisseński „wieczną i nigdy nie zmniejszającą się katuszą“. Św. Hieronim „wieczną niedolą, wieczną śmiercią“! słowem, wszyscy jednozgodnie to wypowiadają i aby to świadectwo tradycji kościelnej tem większego nabrało znaczenia, rzuciły wszystkie zbory nasze klątwę na te dusze bezbożne, któreby tę prawdę w czemkolwiek naruszyć się poważyły. Jak przeto widzicie, cały na Piotrze zbudowany Kościół Chrystusowy wypowiada jednomyślnie tę prawdę, o wieczności kar i mąk piekielnych, którą ludzie zepsuci, światowi chcieliby podać jedynie za wymysł i urojenie ludzkie.

Sami nawet innowiercy, którzy niejedną prawdę Kościoła naszego odrzucili dla tego, że jej rozumem swoim zgłębić i pojąć nie mogli, zatrzymali prawdę o wieczności kar za grzechy ciężkie. Rzecz osobliwa, odrzucili czyściec, a zatrzymali piekło. Iżali rozum wasz, Najmilsi! może naraz stanąć w sprzeczności z rozumem wszystkich czasów i miejsc?

A jeśliś jest żydem, Turkiem, poganinem, zawsze znajdziesz wyroki o wieczności kar w piekle w tych księgach twoich i naukach, które uznać i uszanować powinieneś. I tak, kto przyjmuje objawienie Mojżesza i resztę ksiąg starego Przymierza, przyjąć także musi wieczność kar piekielnych, albowiem stare Przymierze zgodne jest zupełnie w tym względzie z nowem Przymierzem. Także koran wskazuje na kary, które w przyszłem życiu nie będą miały końca. Wszędzie bez wyjątku, nawet wśród obłędu pogaństwa znajdujemy wiarę w wieczność kar piekielnych. Któż nie zna z mitologji Tlegetona, Acherona, albo Styxa? owych pól elizejskich, co tak bardzo odpowiadają czyśćcowi naszemu i Tartarusa, tego piekła, do którego dostawali się ludzie źli i niegodziwi, a których tam podawano na wieczne męki, iżby nigdy światła dziennego nie ujrzeli? Pan Bóg przeto, który niejedno złe ścierpiał w przewłoczności swojej na ziemi, który pozwolił aby ludzie o Nim zapomnieli i bałwanów sobie utworzyli, nigdy nie dopuścił tego, aby ludzie nie mieli uznać wieczności kar piekielnych; one bowiem stanowiły jeszcze jedyną zaporę, powstrzymującą ludzi w ich szalonych wybrykach, chuciach i pożądliwościach; bez nich byliby ludzie rozpasali się na wszystko, byliby jak najstraszliwszy na ziemi tej sprawili zamęt i samych siebie ostatecznie zgnębili. Rozważcie więc sobie, o wy wszyscy, którzy śmiejecie się pełni zarozumiałości z tego artykułu wiary że tę prawdę o wieczności kar piekielnych uznawały już od dawna wszystkie religje i że ją jakoby od Boga samego objawioną uważały.

Z tego, co wam dotąd powiedziałem, przekonać się już mogliście, Najmilsi! że za wiecznością mąk piekielnych przemawiają wszystkie świadectwa, boskie i ludzkie, powszechna wiara wszystkich na świecie religij, wszystkich sekt i wyznań, wszystkich narodów i ludzi. I cóż na to powiesz, o Bracie miły? jak stawisz mi przeciwko temu dowody, który dla tego tylko żadnych nie chcesz chwycić się zaradczych środków przeciwko tej czekającej cię okropnej przyszłości, ponieważ polegasz jedynie na przewrotnem zdaniu ludzi bezbożnych? Czy myślisz odwołać się do twojego rozumu i jego wniosków! O jakże wnioski te są czcze i bez wszelkiej podstawy! Amen.

Na miesiąc Różańca św.

Ozdoba panny młodej.

O. Weiss, sławny pisarz, opowiada o swojej matce: Była ona wychowaną w wielkiej surowości. W dzień ślubu, kiedy tak, jak to zwykle bywa, ubrała się ozdobniej, ojciec przystąpił do niej i zdjął z niej wszelkie kosztowności a zostawił jej tylko familijny, piękny koralowy różaniec z temi słowy; Moja droga, w małżeństwie niema czasu na myśli o strojach. A wskazując na różaniec, dodał — tak, ten możesz zostawić, nieraz ci się on przyda.

Może trochę za surowo — a jednak jakże prawdziwie.

Sprawiedliwe sądy Boże.

Przy jak najpiękniejszej pogodzie opuścił okręt wybrzeże Afryki, wioząc do małego miasta portowego Adrjatyku owoce południowe. Oprócz służby okrętowej znajdowało się tam również około 70 pasażerów, a między nimi misjonarz — zakonnik wracający do Danji dla poratowania nadwątlonego pracą zdrowia. Czas długi rozmawiał on z towarzyszami podróży, poczem usiadł na pokładzie, odmówił najpierw brewjarz a następnie przesuwał nabożnie ziarnka różańca. Nikt nie śmiał mu w tem przeszkadzać. Dwóch tylko młodzieńców spoglądało nań z ukosa, śmiali się zeń i szydzili z jego nabożeństwa. Jak gdyby dla uzupełnienia swych drwin i żartów niewczesnych stanęli przed kapłanem w ten sposób, że mu zupełnie zasłonili widok na morze. Trwało to z kwadrans. W tym samym czasie przejeżdżał obok statku parowiec. Podróżni witali się nawzajem z dali powiewaniem chusteczkami, zamieniono ukłony, radość panowała ogólna. Przerwał ją dopiero okrzyk bolesny jednego z dwóch mło-

dzieńców a powodem tego okrzyku było to, iż młodzieniec wyjmując z kieszeni notes, upuścił przypadkowo cały swój zasób pieniężny do morza. Obaj pobledli z przerażenia. Towarzysz jego, który najbardziej drwił z zakonnika odmawiającego różaniec, widząc, iż woreczek z pieniądzmi pływa po powierzchni wody, wskoczył do morza, by go wydobyć. Już miał go w ręku, już wracał z nim do okrętu, gdy nagle utracił siły i znikł w głębinach. Rzuciło się wprawdzie kilku majtków na ratunek, daremnie jednak — młodzieniec znalazł grób w morzu.

Tymczasem zakonnik widząc, że ratunek daremnym, ukląkł i wraz z całą załogą okrętową odmówił głośno trzy „Ojcze nasz“, trzy „Zdrowaś“ i „Wieczne odpoczywanie“ za spokój duszy tego, który pełen sił młodzieńczych przed chwilą drwił z niego.

Tak więc w kilku chwilach jeden z naśmiewców utracił cały swój majątek, a drugi życie. Czyż nie jasny to dowód, że Bóg sprawiedliwy nieraz tej samej chwili karze tych, co się naśmiewają ze sług Jego i drwią z praktyk religijnych?

Przykład godny naśladowania.

Byłem niedawno w Belgji — tak rozpoczął opowiadanie pewien proboszcz z poznańskiej diecezji — a w ciągu swojej podróży wstąpiłem do pięknego stołecznego miasta belgijskiego, Brukseli. Zaznajomiwszy się już przedtem z pewną belgijską rodziną, zamieszkałą w Brukseli, uważałem sobie za obowiązek, ażeby ją odwiedzić. Przyznaję, że do onych odwiedzin nakłoniła mię także pewna ciekawość. Znaną jest rzeczą, że w Belgji, choć kraj ten za zupełnie katolicki uchodzi, — kościołów protestanckich w całem państewku jest zaledwie kilkanaście — jednakowoż mało widać szczerej pobożności i żywej wiary. Niższe warstwy przesiąknięte są zupełnie socjalizmem i anarchizmem, wyższe stany zaś są po większej części wolnomyślne, obojętne dla wiary, a po części masońskie. Chciałem się więc przekonać, jaki też duch panuje w onej rodzinie, z którą się bliżej poznałem, a która z samego początku bardzo dodatne wrażenie zrobiła.

Wstąpiwszy do ich domu, doznałem odrazu serdecznego i gościnnego przyjęcia. Pan domu był członkiem izby deputowanych, a przytem miljonerem. Miał czworo dorastających dzieci. Po obieddzie odezwała się do mnie pani domu: „Księże proboszczu, kolacja u nas jest o godzinie 7-mej, na którą serdecznie zapraszamy. Na kwadrans przedtem daje służąca znak dzwonkiem, którym wszystkich domowników na wspólną modlitwę wzywa. Niech jednakże w niczem sobie ks. proboszcz nie przeszkadza i swobodnie czasu wolnego używa“.

Wieczorem na pierwszy odgłos dzwonka pobiegłem do sali jadalnej. Cała rodzina wraz z domownikami już się tam zgromadziła. W środku klęczał kapelan domowy otoczony trzema chłopczykami, obok niego po jednej stronie sam pan domu, — on miljoner i poseł, — po drugiej stronie matka wraz z córką i nauczycielką. Za państwem klęczała cała służba, dwóch służących i wszystkie dziewczęta, z wyjątkiem jednej, która kolację przygotowywała.

Ksiądz kapelan odmawiał głośno różaniec, a po nim litanję do Najśw. Panny. Za nim wszyscy choć się tak bardzo i stanem i wiekiem różnili, z głęboką pobożnością modlitwy powtarzali, jako równouprawnione dzieci jednego Ojca niebieskiego i jednej Matki, Kościoła katolickiego. I ja upadłem na kolana i modliłem się wespół z nimi. Co się wtenczas w sercu mojem działo, to słowy opisać się nie da. Tego jednego w każdym razie świadom byłem: Odmówiłem wtenczas dobry różaniec, modliłem się za swoich parafjan i myślałem przytem:

O gdybym wiedział, że wszystkie rodziny mojej parafji, każdego wieczora, albo przynajmniej kilka razy na tydzień, tak wspólnie i tak pięknie i serdecznie się modlą, natenczas byłbym najszczęśliwszym i najwięcej zadowolonym proboszczem.

Mała czcicielka Różańca św.

Niedawno, bo w roku 1921 umarła we Francji mała 10-letnia dziewczynka Anusia de Guigne. Życie jej choć krótkie pełne było cnót heroicznych, nadających cechę wielkiej świętości, a ulubioną jej modlitwą był Różaniec.

Oto, co czytamy w jej życiorysie:

„Mała Anusia lubiała bardzo nabożeństwo różańcowe. Różaniec był radością jej życia. Odmawiając go, rozmyślała często jego tajemnice nawet podczas długich podróży, odbywanych samochodem. W różańcu znajdowała pokrzepienie dla duszy i czerpała moc do poświęcenia się swoim najbliższym aż do zupełnego wyniszczenia sił. Z miłości dla Różańca wyszukiwała niekiedy dziwnie ujmujące sposoby nabożeństwa, lecz były one zawsze poważne a nawet surowe. W październiku, miesiącu różańcowym, który ostatnim był w jej życiu, postanowiła sobie zerwać dużo „róż bez cierni“. Róże bez cierni były to umartwienia z radością przyjmowane i wykonywane. Chciała wiązankę ich ofiarować P. Bogu w dzień Wszystkich Świętych.

„Tatuś będzie bardzo zadowolony, kiedy będzie mógł ofiarować Matce Bożej bukiet odemnie“ mówiło to słodkie dziecko z wielkim wyrazem miłości. Nabożeństwo to dla Matki Bożej wzrosło przy końcu do rozmiarów zadziwiających. Mała wielbicielka Różańca niestrudzenie śpiewała ulubioną pieśń: „Witaj gwiazdo morza“, a w śpiewie tym promieniała cała jej dusza.

Czcząc Najśw. Marję Pannę, odkryła tajemnicę miłowania swego Zbawiciela. Z pomiędzy wszystkich stworzeń bez wątpienia Matka Boża najlepiej poznawała tajemnice Jezusa i najwięcej go miłowała, ale Ona też może i drugim dać poznać Jezusa i miłość ku Niemu zapalić w tak młodocianych duszach, jaką była Anusia de Guigne. Szczęśliwe te dusze, które u Najśw. Dziewicy umieją uprosić sobie to światło, w którem ukrywa się cała wspaniałość Boga żywego. Anusia, jak na to wskazują niektóre szczegóły z jej życia, prosiła nieraz Matkę Bożą, aby dała jej poznać i ukochać Jezusa i tak przez drogę światła doszła do wyżyn miłości Boga.

Marja cię nie opuści.

(Prawdziwe zdarzenie).

Jaś był sierotą. Mieszkał u swojej starszej siostry, która miała mały sklepik spożywczy w miasteczku M. na Śląsku. Jak długo zaś chodził do szkoły, wszystko było dobrze. Chodził jako tako ubrany, miał coś do jedzenia.

Jedynem marzeniem było — zostać księdzem. Ale skąd wziąć pieniędzy potrzebnych do gimnazjum, na książki itd.? — Jaś mógł tylko marzyć o księdzu.

Gdy wstąpił do szkoły, nie wiedział, co ze sobą począć. Chciał koniecznie zostać misjonarzem. Pisał więc do różnych towarzystw misyjnych i prosił o przyjęcie. Ale wszędzie potrzeba było pieniędzy, na pierwsze lata wprawdzie tylko, ale z począ-

tłu każdy chłopiec, który chciał się uczyć w takim zakładzie misyjnym, musiał zapłacić za utrzymanie. Bo towarzystwa misyjne utrzymują się tylko z datków dobrych ludzi, i nie może im starczyć na wolne miejsca dla chłopców. A Jaś nie miał żadnych środków. Starsze rodzeństwo musiało samo starać się o siebie a szło im to z biedą. Cóż robić?

Ale Jaś nie tracił nigdy nadziei. Zawsze się modlił do Pana Jezusa i prosił tak gorąco: „O mój drogi Jezu, Tyś mi dał do serca ten pociąg do stanu duchownego, Ty mnie nie opuścisz, Ty mi pomożesz“.

A przedewszystkiem Matki Najświętszej, Marji, prosił. Przecież to była jego matka także, bo on już nie miał mamusi tu na ziemi; umarła mu, jak miał dwa lata. Więc Matkę Bożą wybrał sobie jako opiekunkę i codziennie z nią rozmawiał, jakby rodzoną matką. Dwa razy dziennie odmawiał różaniec św., rano i wieczorem, i zawsze dodawał słowa:

„Matko najdroższa, pomóż mi, żebym mógł zostać księdzem.“

A tu w domu ciągle mu mówili:

— Najwyższy czas, żebyś się wyniósł z domu; do szkoły nie chodzisz, nic nie robisz. Poszukaj sobie jakiejś roboty.

A Jaś, jak tylko mógł, tak pomagał wszędzie siostrom, braciom. — A wciąż tylko czekał aż mu jego matka w niebie dopomoże... Wiedział napewno, że skądś przyjdzie pomoc, bo czuł, że tylko księdzem być może, niczem innem.

A tymczasem odmawiał różaniec święty...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Jaś miał kolegę młodszego od siebie o dwa lata, Franka. Frankowi też umarł ojciec, ale matka jego powtórnie wyszła za mąż; ojczym nie był wprawdzie bogaty, ale jako wyższy urzędnik państwowy miał pensję dość wielką, tak że rodzina żyła w dostatku.

I Franka pociągało życie misjonarza, i on chciał się poświęcić pracy misjonarzy. To też zgłosił się do towarzystwa księży misjonarzy w Krakowie i został przyjęty. Matka zaczęła mu przygotowywać wyprawę, bo zaniedługo już miał odjechać z domu do zakładu misyjnego.

Jaś zawsze przychodził do Franka i przyglądał się przygotowaniom. Łzy mu się cisnęły do oczu, gdy widział radość swego przyjaciela, który już miał się zacząć uczyć, żeby później kiedyś mógł nawracać dusze nieśmiertelne do Pana Jezusa.

— Ach, Franku, ty będziesz księdzem; ale ja? A to „ale ja“ wymawiał takim tonem rozpaczy, że przejął nim do głębi serca mamusię Franka.

— Dziecko drogie — powiedziała do niego — gdybym miała tyle pieniędzy, tobym cię też posłała razem z moim Frankiem, żebyś się tylko mógł uczyć. Ale ja się może postaram o pomoc dla ciebie. Proś tymczasem, dziecko, Panny Najświętszej, Ona cię nie opuści.

I razem z Frankiem chodzili teraz codziennie do kościoła i odmawiali różaniec święty.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Cicha noc... Całe miasteczko śpi. Tylko gdzieniegdzie widać światło w oknach... Może tam matka siedzi nad łóżkiem chorego dziecięcia... A może tam kto walczy ze śmiercią... Cicho wszędzie...

W mieszkaniu pani Marji, mamusi Franka nie świeci się już. Ale pani Marji nie śpi — bo ciągle myśli, o tym biednym Jaśku, któryby tak chętnie był księdzem, któryby się chciał uczyć, a nie ma środków do tego. Jak mu dopomóc?...

— Gdybym miała dosyć pieniędzy, tobym mu pomogła, ale nie mam tyle. Cóż więc robić?... — Tak rozmyślała.

— Najlepiej będzie pomodlić się, prosić o radę Panny Najświętszej. Ona jest moją patronką, ona mi poda jakąś myśl szczęśliwą.

I bierze różaniec do ręki i modli się...

I podczas modlitwy przyszła jej myśl ta i zaraz postanowiła wykonać ją, choć jej ciężko będzie.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Zaraz zrana pani Marja sporządziła sobie listę wszystkich zamożniejszych obywateli miasta. A potem zaczęła chodzić od jednego do drugiego, dom za domem, i opowiadała tam wszędzie o biednym Jaśku, który chciał się uczyć, a nie mógł, bo nie miał pieniędzy... Najświętsza Panna Marja pomagała.

W ciągu kilku dni nazbierała tyle pieniędzy, że mogła zapłacić za utrzymanie Jaśka w zakładzie misyjnym na pół roku zgóry.

Oj, to była radość dla Jaśka! Jak on wtedy dziękował pani Marji, całował jej rękę:

— Gdyby nie pani, tobym nie mógł się uczyć!

Ale pani Marja wskazała ku niebu:

— Tam, twoja Matka w niebie ci pomogła, bo gdyby nie Ona, tobym nie wzruszyła serc tych bogatych ludzi. Jej dziękuj!

Pół roku przeszło. Jasiek miał najlepsze świadectwo z całej klasy. I teraz on sam chodzi z tem świadectwem po wszystkich domach i wszędzie go gościli, wszędzie mu dawali pieniędzy na dalsze studja.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Dziś już jest razem z Frankiem w nowicjacie. — już chodzą w sutannie.

I razem odmawiają różaniec dziękczynny...

Męczennik tajemnicy spowiedzi.

Razem z biskupami współzawodniczą w wiernem spełnianiu swych obowiązków kapłani w Meksyku.

Gdy pewnego dnia ks. Correa w Zakatekas niósł pewnemu choremu Najśw. Sakrament, został — pomimo wszelkich środków ostrożności — zaskoczony przez jeden z oddziałów żołnierzy. Naśmiewali się z niego i chcieli wydrzeć Najświętszy Sakrament, by go znieważać.

— Mnie możecie zabić — zawołał kapłan — ale **nigdy nie dopuszczę do takiego świętokradztwa.**

Szybko odskoczył kilka kroków wstecz i spożył św. hostję. Wściekli żołnierze rzucili się na księdza i wśród obelg zaprowadzili go przed komendanta.

— Wpierw — odezwał się komendant do niego, — wyspowiadasz tych tu buntowników, których widzisz i którzy za chwilę będą rozstrzelani, potem pomówię z tobą dalej!

Kapłan uczynił, jak mu kazano. Ledwie więźniowie się wyspowiadali, zwrócił się komendant do ks. i krzyczał:

— Teraz mów, z czego ci ludzie się spowiadali!

— Nigdy — odpowiedział kapłan wzburzony.

— Jakto, nigdy? — krzyczał komendant. — Na miejscu każę cię rozstrzelać.

— Proszę bardzo, stoję przecież, nie uciekam, ale tajemnicy spowiedzi, nie zdradzi żaden kapłan. Jestem gotów umrzeć.

A komendant — wściekły jak zwierz — rozstrzelać kazał kapłana.